CENA 50 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 50 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŻDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC.

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna: . . . . 5 zł	Roździeń, p. Szopienice	Cała strona — 20 zł.
półroczna . . . 2·50	ul. 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . . . 1·50		ćwiartka — 5 zł.

Nr. 5 Roździeń, styczeń 1930 r. Rok II.

NA NOWY ROK

Na Nowy Rok „Szczęść Boże“ Wam!
Rzucamy okrzyk w świat —
Niech z ziarn rzuconych wyrośnie nam
Promocja — szczytny kwiat!

Na Nowy Rok odrzućcie precz
Zawody z szkolnych ław
Oburącz dzierżcie dziarsko miecz,
I w bój! I w bój do sław!

Na Nowy Rok — Słyszycie Wy?
Rzucamy okrzyk w świt
Niechaj się spełnią nasze sny
Niech zębów zcichnie zgrzyt . . .

Niechaj ten młody Nowy Rok
Nadzieji da nam szmat
Uczmy się stawiać w życiu krok
Z matnrą potem — w świat!

TEEMES

WPŁYW ŚWIATA NA MYŚLI I UCZUCIA CZŁOWIEKA

Skład duchowy człowieka, jako istoty wyższej rozpada się niejako na myśl i uczucie Myśl ta jest w naszem codziennem, niefilozoficznem pojęciu jakgdyby zastanawianiem się nad tem wszystkiem, co człowieka otacza — jest to subjektywne przetwarzanie różnych spostrzeżeń.

Uczucie jest to właściwie siła wewnętrzna nie dająca się objąć dokładnie — a raczej przeniknąć rozumem, od którego jest zwykle niezależna. Te dwie rzeczy stawiają człowieka wysoko ponad otaczający go świat.

Nie znaczy to jednak, by świat rzeczywisty nie wywierał na człowieka wpływu. Przeciwnie. Nie zdajemy sobie nawet sprawy jak wielki wpływ wywiera świat realny na myśl i uczucie człowieka. Albowiem człowiek jest istotą myślowo związaną ze światem. Nie może on wysuwać wszelkich uczuć wyłącznie ze swej duszy, boć przecież odbiera je ze świata. Widzimy więc ten wielki wpływ świata na myśl i uczucie człowieka, a więc na jego działalność.

Mamy wszakże różnych ludzi na których różnie wpływa świat. Zależy to poniekąd od środowiska ich przebywania. Świat przecież jest tak różny, tak niejednolity, że siłą rzeczy nie może wywierać jednakowego wpływu na wszystkich.

Rozpatrzymy bliżej samą naturę, świat wiecznie tętniący życiem. Tutaj już o wrażeniach, mających związek z rozumowaniem prawie mowy być nie może. Uczucie wolności, jakiejś swobody na widok stepu lub pełnego morza; wspaniały kołyszący nas do snu szum zboża, cichy spokój przy wejściu do lasu — wszystko to, są uczucia zrodzone pod wpływem natury w nas samych — uczucie zupełnie intuicyjne, niemal bezwiedne. W takim więc wypadku, gdzie dla wzbudzenia uczucia, nie posługujemy się wcale rozumem — widzimy dokładny wpływ świata tylko na uczucie ludzkie.

Inaczej przedstawia się drugi wypadek. Mamy naprzykład szeregi obrazów malowanych z natury, które wywierają na nas przy oglądaniu jakiś wpływ. A więc z chwilą, kiedy patrzymy na dany obraz, nasuwa się nam zaraz myśl, skąd to twórca zaczerpnął. staramy się wzbudzić w sobie odpowiedni nastrój, by zrozumieć daną rzecz Czyli widzimy wpływ świata — najpierw na naszą myśl, a dopiero za pośrednictwem jej — wywołujemy w sobie uczucia odrazy, wstrętu, zachwytu lub uwielbienia. Nic więc dziwnego, że człowiek znajdujący się w ciągłym ruchu szarego życia, nie ma poprostu czasu na bezwględne oddanie się wpływowi natury.

Człowiek mimowoli przyzwyczaja się nie traktować niczego czysto uczuciowo, lecz myślowo. Rozumowanie mało kiedy pozwala stworzyć człowiekowi ze sztuki, porwać coś światu, ubrać w szatę fantazji i dać możność podziwiania innym.

Do takich rzeczy człowiek musi poniekąd podlegać wpływowi świata nie za pomocą rozumowania, a więc musi poddać się działaniu natury, która tworzy w nim przejaw sztuki, zapomocą którego silniej czujący osobnik przelewa swe uczucia w duszę drugiego człowieka dostarczając mu specjalnych wrażeń, które nazywamy estetycznemi

Czyż te miasta zakopcone, tumany kurzu latem, wyziewy cuchnących ulic, sterczące kominy, wieczny ruch i turkot maszyn mogą budzić uczucia godne sztuki? . . .

Napewno nie! Przynajmniej ja tak sądzę. Mało tego. Człowiek niekiedy traci wszelką chęć działania staje się chodzącym szkieletem — pod wpływem wiecznie ponurego świata, w którym się znajduje. Uczucie więc pomału zanika w nim, tworząc z niego wieczną maszynę myślową. Nie potrafi on dźwignąć się ponad grubą warstwę ciężkiej atmosfery, która go otacza i dusi — i dusi. Jesteśmy więc siłą rzeczy podzieleni przez los Jednym wypadło pracować pod wpływem szlachetnej natury i tworzyć sztukę, — z której inni skazani na przebywanie w świecie czysto ujarzmionym, mogą zapośrednictwem wrażeń estetycznych odbierać miłe wrażenia.

A więc nikt nie może zaprzeczyć, że pierwszy świat — natura — może służyć za źródło natchnienia i to natchnienia wznio-

słego. Co zaś do drugiego — nasuwają się poważne wątpliwości, które może rozwiązać każdy wedle własnych uczuć —

Chociaż wielu może takiego poglądu nie podzielać w całości — to jednak chylmy wszyscy czoło przed największym mistrzem świata naturą.

„Wiera“ kl VII

ROMUALD TRAUGUTT

OSTATNI DYKTATOR STYCZNIOWEGO POWSTANIA.

Po klęsce powstania listopadowego nie zaprzestali Polacy myśleć o odzyskaniu niepodległego bytu. Wystarczy tu wspomnieć działalność ks. Adama Czartoryskiego w Paryżu, Edwarda hr. Raczyńskiego w Poznaniu i wielu innych.

Kiedy w r. 1855 umarł Mikołaj I, a ponim objął rządy Aleksander II, powszechnie uważamy za liberała, uwierzono w zwycięstwo idei narodowej Niestety sławne „point de rêveries“ (precz z marzeniami) skreśliło zupełnie nadzieje Polaków.

Na czele rządu w Królestwie Polskiem staje Wielopolski Człowiek ten wszelkiemi środkami stara się o utrzymanie w kraju spokoju. Posuwa się nawet do tego, iż postanawia wcielić przemocą do armji rosyjskiej podejrzanych o spiskowanie

Ta przymusowa branka spowodowała, że w nocy z dnia 16 na 17 stycznia 1863 dał „Komitet Centralny“ hasło do powstania dnia 22 I. 1863 roku

W dniu 22 stycznia 1863 roku ogłasza się „Komitet Centralny“ „Tymczasowym Rządem Narodowym“. Nieudałą próbę osławionego Ludwika Mierosławskiego w celu stworzenia dyktatury podejmuje Marjan Langiewicz, w 10 dni potem — rozbity!

W marcu przekształca się Tymczasowy Rząd Narodowy w „Rząd Narodowy“.

Początkowe powodzenia skłoniły Polaków do dalszej intensywnej walki z wrogiem.

Już prawie na początku interweniowały rządy francuskie i angielskie, występując w obronie Polski. Jednak Rosja nie reagowała na to prawie zupełnie

Po ustąpieniu rządu t zw. wrześniowego obejmuje dyktaturę Romuald Traugutt i jest to chwila przełomowa.

Urodził się on w dniu 16 stycznia 1826 roku w Szostakowie (pow Brzeski). Ojciec jego Ludwik był ziemianinem, matka Alojza z Błockich również pochodziła z rodziny średnio—zamożnej. W drugim roku życia traci matkę Ojciec Romualda wstępuje poraz drugi w związki małżeńskie i osiedla się w Białej (pow. Burzańskim). Tam spędza Romuald lata dziecinne i tam w roku 1848 traci ojca.

Gimnazjum w Świsłoczy kończy z wynikiem celującym W r. 1846 składa egzamin w Petersburgu na oficera saperów. Bierze w 1849 udział w kampanji węgierskiej.

W roku 1852 żeni się z Warszawianką.

A już w roku 1853 widzimy go w murach Sebastopola. Po wojnie krymskiej, jako podpułkownik saperów, usuwa się na cztery lata z pola wojskowej karjery i rozpoczyna żmudny zawód ziemianina. Po śmierci pierwszej żony wstępuje w związki małżeńskie z wnuczką brata Tadeusza Kościuszki.

Do broni powołała go jednak z powrotem Ojczyzna. Występuje niedaleko kanału Rzeczypospolitej na czele oddziału powstańczego.

Długo walczył Traugutt pomyślnie, aż wreszcie przyszedł dzień bardzo wprawdzie dla „partji“ Kobryńskiej chlubny, ale krwawy. Krew najszlachetniejszych synów tej ziemi, obficie w tym dniu wylana wsiąkła w trzęsawiska i otchłanie bagniste.

Trzy razy nieprzyjaciel atakował i musiał się cofać. Jednak siła dokonała swego. Rosjanie zdobyli obóz. Oddział Traugutta poszedł w rozsypkę . . .

Do Warszawy przybył Traugutt jeszcze w lipcu 1863. Poprzednio walczył on na

czele małego oddziału na południowo wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Początkowo „Rząd Narodowy“ zupełnie się nim nie zajmował. Wkrótce jednak poznano się na nim, jako świetnym taktyku i powołano go w skład rządu. Dotychczas bowiem, mimo, że powstanie trwało już kilka miesięcy, nie posiadano tak obznajomego człowieka w sprawach wojskowych.

W dniu 14 sierpnia 1863 wysłano Traugutta już jako generała i komisarza nadzwyczajnego zagranicę.

Po dwumiesięcznym pobycie zagranicą, przeważnie we Francji, gdzie otrzymał obietnicę, że jeżeli powstanie przetrwa do wiosny, to rząd francuski wyszle pomoc militarną, — wraca do kraju. Wraca z planem z góry ułożonym; mianowicie z postanowieniem objęcia dyktatury.

I to co zamierza dokonał:

W dniu 17 października 1863 obejmuje tajną dyktaturę.

Był to najwybitniejszy mąż powstania, a łączył nadzwyczajną szlachetność ze zdolnościami organizacyjnemi i znajomością sztuki wojennej. Przez pół roku z prywatnego mieszkania w Warszawie kierował straconą sprawą. Przez pół roku tropiła go rosyjska policja.

Niestety, przyszedł za późno . . . Wysiłki jego były daremne.

Powstanie upadło wskutek niemocy kraju i obojętności zagranicy.

W kwietniu 1864 aresztowano Traugutta.

Chcąc okazać światu jawne swe zwycięstwo, kazał car publicznie, w dniu 5 sierpnia 1864, powiesić na stokach cytadeli warszawskiej pięciu uczestników powstania, którzy, według mniemania sądu, mieli stanowić ostatni „Rząd Narodowy“.

Byli nimi prócz dyktatorą: Jan Jeziorański, Rafał Krajewski, Józef Toczyński i Roman Żuliński.

Krwawo stłumił więc rząd rosyjski szlachetny poryw narodu polskiego. Szlachetna postać ostatniego dyktatora jaśnieć będzie w historji obok najświetniejszych imion z naszej przeszłości, jak Żółkiewskiego i Kościuszki.

Hostyński Zbysław kl. VII.

Literatura :

Marjan Dubiecki: „Romuald Traugutt“.
Artur Śliwiński: Powstanie styczniowe.

PROROKUJĄCE ZWIERZĘTA

Według starych wierzeń ludowych dzieją się w nocach od 25 grudnia do 6 stycznia między zwierzętami niesamowite rzeczy, gdyż niektóre z nich mają wtedy zdolności mówienia i przepowiadania rzeczy przyszłych. Przesądny więc człowiek próbuje zwierząt, które podczas tych 12 nocy posiadają nadprzyrodzone siły, dowiedzieć się cośkolwiek o swej przyszłości

Dzieci urodzone w niedzielę rozumieją zwyczaje zwięerząt, zaś urodzone w tygodniu muszą się zadowolić tem, że tłumaczą sobie głosy zwierząt na swój sposób. Odbywa się to mniej więcej tak: gospodarz szczypie prosię w udo, pytając go równocześnie, jaki będzie urodzaj. Jeżeli prosię głośno ryknie, rok będzie bardzo urodzajny, jeżeli zaś ledwie kwiknie, wtedy stodoły pozostaną puste.

Inne zaś są zwyczaje sług, które myślą tylko o rzeczach mogących im korzyści przynieść. Cała więc ich myśl przyszłości obraca się tylko koło ich zamążpójścia. Jak te sprawy stoją, mogą im tylko zwierzęta szczecinowate i ptaki domowe oznajmić. Panny więc spodziewające się narzeczonego wchodzą nocą do kurnika i pukają na drzwi; jeżeli się kogut pierwszy odezwie to w najbliższym czasie odbędzie się wesele, jeżeli zaś kura, to do niego jeszcze daleko. Niektóre z nich, jeszcze bardziej ciekawe, słuchają nocą, skąd się najpierw odezwie szczekanie psa, stąd też według podania powinien się zjawić „On“.

Zwierzęta zaś dzikie, które wtedy posiadają siłę ogromną, starają się ludziom szkodzić na wszelki sposób. Największym szkodnikiem wśród nich jest wilk, który już od

wieków szkodził ludziom tak że nawet odprawiano przeciw niemu nabożeństwa, wierząc, że w nim siedzi djabeł.

Z tego strachu przesądnych ludzi korzystali różni oszuści, którzy przebrawszy się w futra wilcze, rabowali bezkarnie trwożliwych wieśniaków..

Starzy ludzie wierzą że w otoczeniu tych wszystkich zwierząt B e l z e b u b przemierza szlaki powietrzne, niszcząc wszystko po drodze. Ale i ta gonitwa ma swój koniec, gdyż z dwunastem uderzeniem dwunastej godziny w nocy, znikają te wszystkie upiory, strachy, potwory i wiłkołaki. Piekielna jazda duchów podziemnych skończyła się — i w dzień „TRZECH KRÓL!“ pieje kogut znowu zupełnie zwyczajnie, bez żadnych wpływów odnoszących się do przyszłości.

„*Waldemaras*“ kl. VII.

ECHA WIECZORNICY LISTOPADOWEJ



Obraz I. „Nocy listop.“ Wyspiańskiego w wykonaniu Kółka Dramatycznego Scena z Pallas (kol. Krawczyńską), Wysockim (kol. Dziurowiczem), i prologiem (kol. Franią) na tle chóru rwących się i śmiejących do przyszłej walki Podchorążych.

ZEBRANIE.

Gdy się wszyscy zebrali
Wszedł pan prezes do sali.
Zrobiło się naraz cicho.
A że długo nie śpi licho —
Zaczęły się kłótnie spory . . .

Pan sekretarz patrzy z góry
I protokół głośno czyta . . .
Potem — pyta ? . .
Halloo ? — może się nie zgadza który?
Wszyscy śmiechem buchli z „góry“.

Gdy śmiechy na chwilę ustały
Pan referent F. . nia wszedł do sali . . .
Dobył referat i już płynnie z niego czyta:
„Jak Tatary bił Mikita.
Jak potykał się z Parysem
Poczęstował go „irysem“
I zgodę wieczną zawarli.
Pan referent czyta dalej . . .

Lecz o dziwo — na sali chrapanie
Kazimierz siedzi przy ścianie
I w głos całem gardłem chrapi; —
Pan Jan D. . .ca mu wtóruje.
Francek z Jackiem się boksuje.
Pan Tadeusz „Expres“ czyta
Staś się gapi na kopyta.
Aż zasnęli — każdy chrapie —
A pan prezes . . . muchy łapie.

Naraz krzeseł przewracanie.
Ot i kończy się zebranie.

L. WENG.

DOBRUSIA.

NOWELKA

Mała ośmioletnia Dobrusia, była jedynaczką pana Błażejewskiego, właściciela młyna.

Tatuś Dobrusi, był to człowiek dobry, lecz zajęty stale młynem i interesami, rzadko i chłodno odzywał się do swej jedynaczki.

Mamusi już nie miała, więc też bardzo odczuwała brak pieszczot Zaniedbana przez wszystkich, żyła tylko z naturą i kochała swój młyn, który wciąż warczał i trajkotał niesłychane melodje przy wtórze huczącego potoku.

Natura wydała się jej piękną, to też stale przesiadywała nad strumykiem, nadsłuchując jego szmeru i dziwnej muzyki młyna. Zdawało jej się, że wszystko przemawia melodyjnym głosem

Coraz bardziej kochała ten młyn, podobny do strasznej głowy dzikiego zwierzęcia, osadzonej na kilkunastu nogach. Z lubością patrzyła na kolosa, który zdawał się ziać z paszczy gorącym pyłem. a wył i trząsł się, jakby zbliżających się doń chciał pogruchotać ogromnemi kłami.

Jakże smutno było w święta, kiedy młyn cichnął. Wtedy tułała się Dobrusia, nie znajdując miejsca dla siebie. Lecz gdy dzień był pogodny, siadała w czółno i płynęła w dal ! .

Tu przysłuchiwała się szelestom tataraków na kępach lub krzyku dzikiego ptactwa.

To znowu zwiesiwszy główkę patrzyła na dno strumyka, z którego zdawały się wypływać nimfy wodne w swych powłóczystych szatach Chciała płynąć ku nim, lecz nie przeparta siła wstrzymywała ją i wtedy żal ją ogarniał, że nie może się wraz z niemi zabawić. Zawiedziona nawracała czółno i płynęła do swego młyna . . .

Tak spędzała czas nasza Dobrusia, aż nadszedł dzień, kiedy musiała opuścić ukochany młyn.

Oto miała jechać do szkoły, budynku wiedzy.

Z jakim żalem żegnała ten zakątek, gdzie spędziła tyle miłych chwil. Gdy znalazła się już w pociągu, oczy jej zamgliły się łzami.

Im dalej, tem było jej smutniej i boleść ją ogarniała, lecz wnet ją przezwyciężyła, a łzy oschły w jej oczach. Po kilku godzinach pociąg z wielkim hukiem zatoczył się przed peron. Jeszcze chwila a hamulce zgrzytnęły i Dobrusia znalazła się w objęciach cioci, której była oddana pod opiekę

Na drugi dzień ciocia zaprowadziła ją do pensjonatu. Z wielkiem drżeniem oczekiwała Dobrusia chwili, kiedy zostanie przedstawiona przełożonej Lecz nie miała potrzeby się obawiać gdyż przełożona była to kobieta dobra i kochająca młodzież oddaną pod jej opiekę.

Po krótkim egzaminie i czułem pożegnaniu z ciocią została przeprowadzona do wielkiej sali, rozbrzmiewającej teraz swawolnym śmiechem dziewczynek, Na widok przełożonej zapanowała cisza a wszystkie oczy były zwrócone ku niej jak gdyby z zapytaniem o małą Wkrótce ciekawość ich została zaspokojona i wszystkie zaczęły się garnąć do oszołomionej Dobrusi, wypytując o różne szczegóły. Tak przez kilka dni była otoczona coraz to innemi koleżankami jako „Nowa“.

Lecz i to minęło. Nastały dni płynące zwykłym trybem. Dobrusia teraz marzyła tylko o jaknajszybszym powrocie do domu. Myśl ta dodawała jej sił, że z wielkim zapałem przystępowała do lekcyj.

Wreszcie nadszedł egzamin. Dobrusia była jedną z najlepszych uczenic, to też spodziewała się dobrego świadectwa, którem pragnęła się ojcu pochwalić.

Liczyła dni do końca roku szkolnego, ciesząc się naprzód, że powróci znów do swego młyna.

Kilka dni brakowało do ukończenia egzaminów i wielkie rozgorączkowanie panowało w całym budynku.

Aż pewnego dnia podczas lekcji Dobrusia została wezwana do przełożonej. Wezwanie to jak grom padło na Dobrusię i serce

w niej zamarło z trwogi, bo przeczuwała coś złego Wiedziała, że do przełożonej wzywane były uczennice w bardzo ważnych sprawach.

Słusznie obawiała się Dobrusia Przełożona wręczyła jej otwarty list ojca. Dobrusia przeczytała go kilkakrotnie nie mogąc pojąć treści. W końcu zrozumiała. Młyn spłonął, wszystko, co mieli, przepadło — i ojciec musi ciężko pracować, ażeby zarobić na siebie i na nią. Zrozumiała, że już nie ujrzy swego ukochanego młyna i strumyka, przy którego szumie śniła przecudne baśnie.

Zachwiała się pod tym strasznym, niespodzianym ciosem W oczach zakręciły się łzy, które spływyły po jej twarzy. Siły ją opuściły, nie słyszała słów przełożonej, która ją pocieszała.

Chwiejnym krokiem udała się do swej sypialki. W małej główce mąciły się myśli i nie mogła zrozumieć, że tak nagle utraciła wszystko.

Już dawno noc zapadła i światła zgaszono, a ona ciągle patrzyła szklanemi oczyma w dal, a rozpacz huczała w niej głucha, że młyn, jej przyjaciel spalony . . .

Do pokoiku wpadało blade światło księżyca, a z kątów wypełzały fantastyczne kształty. Zdawało jej się, że widzi zgliszcza młyna, a nad niemi unosi się jakaś postać w jasnej szacie. Poznała w niej swą mamusię, która wyciągła do niej ramiona. Dobrusia wstała, aby iść ku matce, lecz ta oddalała się coraz dalej . . dalej . . . — aż znikła. Czar prysnął. Dobrusia powróciła do rzeczywistości. Nie widziała już zgliszcz młyna ani matki, lecz siedziała na łóżku, w swoim pokoiku.

Zastanawiała się teraz nad zjawiskiem. Dlaczego ukazała jej się mamusia? Czy przyszła ją pocieszyć, lub utrwalić w wierze?

O tak! napewno przyszła dodać jej sił, ażeby nie upadała na duchu, lecz pracowała wytrwale.

Ukojona temi myślami zasnęła.

Na drugi dzień była już spokojna i zrezygnowana. Oczy jej świeciły wiarą i nadzieją, chociaż na młodej twarzyczce widniał smutek. Po tej nocy udręki, postanowiła pracować i czekać chwili, kiedy będzie mogła wraz z ojcem powrócić do stron rodzinnych i odbudować na nowo młyn wspanialszy jeszcze i potężniejszy. . .

W. Nouvelówna.

kl. IV-ta.

WIECZÓR KARNAWAŁOWY.

Mroźny wiatr smagał przechodniów, idących przez zaśnieżone ulice Tramwaje mijały się w śpieszonym galopie, przerywając pozorny spokój świata ostrym brzęczącym głosem dzwonków Znużony dzień ustępował swemu następcy. Ulice wyglądały jakoś dziwnie. Świat stał się jakiś gorączkowy. Swawolny wiatr przewijał się zwinnie po ciemnych zaułkach, szarpiąc łachmanami biednych, zgłodniałych nędzarzy, lub muskając delikatnie bogate futra dam — kłaniał się nisko.

Nadszedł ten boski uprzywilejowany karnawał. Dusza weszła w nogi. Rozpoczęły się te nasze polskie i niepolskie tany

Wieczorek tańcujący idzie za wieczorkiem — bal za balem. Jedni w bogato oświetlonych salach przy uginająoych się stołach bawią się wesoło W słodkim wirze walca zapominają o świcie — muzyka gra, cały świat się kręci.

KARNAWAŁ — HEJ KARNAWAŁ!

A tymczasem na ulicach cała masa obdartych zgłodniałych „półdzieci“ wałęsa się, przyglądając się bogatym wystawom.

Tam w rogu ulicy stoi starzec wsparty na kiju prosząc przechodniów o kilka groszy. Ktoś zauważył, że nędzarz sobie niefortunnie stanął i przeszkadza przechodniom.

Tam na poddaszu, ktoś kona bez szklanki herbaty!

A przecież to karnawał, czas śmiechu, gwaru, zabawy i radości. Karnawał krzyczy

do wszystkich: radujcie się wszyscy, witajcie mnie ze słodkim uśmiechem. to ja wasz sezonowy gość — Dalej — wszyscy do mnie! starzy, młodzi, bogaci i . . . . biedni.

Ten i ów resztkami goni — lecz idzie się bawić — bo przecież jest karnawał. Na wszystkich ustach, starych i młodych, brzmi to jedno słowo.

Nawet mały urwis sprzedający gazety — śpiewa jakąś karnawałową piosenkę przy akompanjamencie melodji głodnego żołądka.

Tak więc pomału pustoszały ulice. Jedni szybkim krokiem kierowali się do dobrze ogrzanych mieszkań, inni z mniejszą ochotą wracali do małych i ciasnych poddaszy. Tych ostatnich było wielu, którzy z goryczą w sercu, z rozpaczą w oczach oddawali się na łaskę i niełaskę losu, który ich pędził na cierniste drogi, nie oszczędzając wieku, ani płci. Najwięcej było zaś takich, którzy biegli na wesołą zabawę. na bal, lub na wieczorek.

Andrzej Mirski spieszył co tchu do domu, postawiwszy swój wielki futrzany kołnierz. Idąc rozmyślał co też w tej chwili robi Tadzio, czy bawi się śliczną czuprynką swej modnej mamusi, czy może śpi. śniąc jakąś cudowną bajeczkę, której tak lubił słuchać.

A w cudnym dziecinnym pokoiku pani Ola bawi swą pociechę Mały Tadzio stawia czupurnie buzię i ani rusz spać!

— Ja chcę czekać na tatusia.

— Tatuś przyjdzie późno, Tadziku, więc idź spać, a rano dostaniesz za to naprawdę coś ładnego. I mały posłuszny słowu swej matki, przytulił się do miękkiej poduszeczki trzymając w swych drobnych rączkach rękę matki. A w cichym pokoiku rozległ się drżący głos pani Oli.

— „Śpij mój synku —

A gdy usnął mały Tadzik, pani Ola przeniosła się myślą w swe dawne panieńskie czasy. Karnawał! Dziś słowo to nie budzi w niej tyle dziwnego szczęścia, co dawniej ba! nawet wcale nie. Ach, dawniej — dawniej te boskie szkolne chwile, kiedy to na równi z innymi płatała figle swym profesorem Była przecież największym urwisem na całej pensji. Przypomniała sobie niejeden uczniowski wieczorek Ach tak bajeczna była zabawa! Taka czysta — anielska — Dziś co? Nic! — cicho — — —

Teraz siedzi Ola przy synku swym. Jest przecież Karnawałowy wieczór. Na świecie zimno, mróz.

Na ulicach kilku biedaków — w salach balowych przepełnienie. Wszyscy się bawią. I ona ma iść za chwilę ze swym mężem na bal Lecz, czy ją to nęci?

Nie. Ją więcej obchodzi mały Tadzik i świat inny, czysto ludzki. Bal — to szał, — pryśnie — przeminie. Ileż już karnawałów minęło, ile bali — — —

Śnieg, jakby na potwierdzenie jej słów, uderzał o szyby dużemi płatami śniegu. Cały świat pokrył się białym całunem.

Pani Ola, starała się coraz bardziej panować nad sobą, by nie zasnąć przed przyjściem męża.

Dziwiło ją to, że nadeszła chwila w jej życiu, w której karnawał jest dla niej niczem. Dziś wolałaby spędzić ten wieczór z Tadzikiem, niż z gromadą tańcujących ludzi.

Żeby jaknajprędzej przyszedł Andrzej — już nie mogę — — —

Lecz mimo tych wysiłków pustka i cisza ukołysały panią Olę do snu, który porwał ją, jak szalony, w swe twarde ramiona. przenosząc ją w krainę marzeń.

I usnęła pani Ola — stała się znowu małym urwisem szkolnym — a przy niej leżał, śniąc — słodko, jej mały „bobuś“ —

A w salach tańczono — tańczono. Śnieg padał wciąż. Ulice opustoszały zupełnie.

„Wiera“ kl. VII.

DO WSZYSTKICH SZKOLNYCH CZYTELNIKÓW „BŁYSKAWICY“.

Wbrew dotychczasowym zapowiedziom otrzymujecie ten zeszyt w dawnej szacie bez artystycznej okładki i bez powiększenia jego objętości, mimo że cena egzemplarza podskoczyła na 50 groszy.

Ale żadnych narzekań! żadnych uwag pod adresem Redakcji!

Winę bowiem ponosicie sami!

Kto na początku roku szkolnego, na plenarnem zebraniu całej młodzieży naszego Zakładu, głosował za powstaniem własnego pisemka szkolnego (a przecież pamiętamy dobrze, że nikt inaczej nie głosował!), ten musi dźwigać do końca odpowiedzialność za jego fundusze, za jego artystyczno—literacki poziom oraz ideologję, a wreszcie za jego formę zewnętrzną i za stopniowy i nieustanny rozwój! Pismo to winno stać się wyrazem najwyższego wysiłku twórczego Waszej młodej myśli! Nie wolno Wam ani chwili zasypiać na laurach!

A jednak policzcie się: ilu Was już zasnęło? i to nie na laurach, bo te jeszcze niezdobyte! Nie daliście i nie dajecie wszystkiego na co Was stać! „Błyskawica“ nie jest Waszym szczytowym wysiłkiem.

Naprzód — fundusze!

Myślałby kto, że cenne zasiłki Rady Rodzicielskiej zastąpią wszystko, że będzie można przetrwonić wszelkie drobne oszczędności na jakieś głupstwa, na błyszczące bzdury!

Mam tu głównie na myśli klasy niższe, zwłaszcza II-gą (w Szkole ewangielickiej) i III-cią A, które nie wykazały poczucia solidarności w poparciu wysiłków swych starszych kolegów, a z drugiej strony nie zwróciły się nigdy do Redakcji z propozycją, coby dla siebie w pisemku mieć chciały. Kto jeszcze do pisemka nie dorósł, albo nie miał zamiaru uiszczać prenumeraty, mógł to powiedzieć na pierwszem plenarnem zebraniu! Dziś zapóźno! Uchwała wówczas powzięta obowiązuje wszystkich!

Niestrudzony administrator i skarbnik „Błyskawicy“ Stan Bentkowski — narażony jest przez to na zgoła zbyteczne trudności!

Po drugie: artystyczno—literacki poziom i ideologja!

Ta troska powierzona jest klasom wyższym. Komitet redakcyjny, złożony z jednostek obdarzonych inicjatywą i zdolnościami administracyjnemi, ma jedynie czuwać nad ogólną linją ideową pisemka, nad doborem treści, na spełnieniem życzeń innych współpracowników czy też czytelników, ale w żadnym wypadku nie jest obowiązany pisać całego zeszytu we . . . trójkę! Minęłoby się to z celem, jaki ma przed sobą „Błyskawica“.

Niestety jednak Komitet redakcyjny za mało znajduje współpracy Cały szereg jednostek, obdarzonych niewątpliwą skłonnością do pióra, milczy zapamiętale i tylko nieufnie z ubocza, śledzi postępy „Błyskawicy“. Z taką milczącą, zamaskowaną opozycją, która nie ma odwagi wystąpić z krytyką lub tkargą, raz już skończyć należy! Trzeba wyrabiać w sobie tę cywilną śmiałość, która zawsze i wszędzie występować każe z otwartą przyłbicą. Trzeba dowieść, że się coś lepszego potrafi. Rzeczowym a słusznym argumentom zawsze stanie się zadość Ale z wydłużonemi i kapryśnemi minami, które miałem sposobność zauważyć, nikt i nigdy liczyć się nie będzie.

Wreszcie: okładka!

I tu zawiodły nadzieje! Liczny zastęp naszych rysowników przedłożył na konkurs tylko 3 projekty. Wyraźnie: TRZY zamiast spodziewanych TRZYDZIESTU! i to po terminie! Stanowczo za mało macie poczucia odpowiedzialności za formę zewnętrzną Waszego pisemka!

Z tych 3 projektów żaden nie jest bez „ale„. Okładka jednak być musi, bo niepodobna zostawać nam w tyle poza innemi bratniemi organami Dlatego, o ile w najbliższym czasie kogoś jeszcze wstyd nie ruszy, i ten „ktoś“ czegoś lepszego nie kropnie, jeden z 3 nadesłanych projektów, wybrany przez komisję znawców, będzie przez fachowe ręce zastosowany do technicznych wymagań i od przyszłego miesiąca ozdobi zeszyty „Błyskawicy“.

A zatem krótko i węzłowato:

—Dźwigajcie wszyscy odpowiedzialność, jaką na pierwszem plenarnem zebraniu na swe barki przyjęliście!

Dr. Kazimierz Gołba
opiekun „Błyskawicy“

KOMUNIKAT

W dn 18. XII. 29 r na zebraniu kółka dramatycznego zostały przez głosowanie ustalone sztuki, jakie nasze kółko wystawi dn. 8. II 1930 r w sali p. Freunda, a mianowicie:
„Złoty wiek rycerstwa“ Marlove‘a.
komedja w 3 aktach
i „Moja córeczka“ Labiche‘a
jednoaktowa komedyjka.

Koledzy i koleżanki! stawcie się licznie na nasze przedstawienie, a spędzicie mile i wesoło czas. Przyprowadźcie z sobą rodziców, kuzynki, kuzynów, kogo tylko można aby sala była wypełniona bardzo szczelnie. Wiecie dobrze, że dochód jaki osiągniemy z przedstawienia, idzie dla dobra nas wszystkich. Wyszukajcie więc chociażby najdalszych krewnych i sprowadźcie ich na nasze przedstawienie, na którem zapomniecie o troskach i smutkach. a przytem uśmiejecie się do rozpuku, a nie zapomnijcie wziąć z sobą pasów ratunkowych Polegamy więc na dobrej woli i energji naszych kolegów i koleżanek i widzimy już w naszej wyobraźni salę dokumentnie zapchaną.

Sekr: Z. Hostyński, prezes R. Dziurowicz

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA (łacińska)

Z podanych niżej zgłosek zestawić kolejno 34 wyrazów, aby ich początkowe litery z góry na dół czytane dały sławne zdanie poety Ennjusza.

—o—

Na—us - ther—ci—res—mi tes—se—bra —ges—bis ta—ti—dia—ci ra no—nium gra—ter chia—su—quen—an—tus—so—i —tri—lae—or—qui—na va—mo—ius— —nim—cra—sen—gium—iu—in—mon —pic —e tus—io—pa ma—gium—tar - nes - —crum - men—ut—ca—vi—a—e—cam—pi —mi - mars - lo—tus vus—cre—dus—os —mi—um—ta—u—me—tio - ma - mo‘—bus ven - py ac tia rus—ter—pul tas —ce—nia—re—ra—ta—lium - vistrum.

Znaczenie wyrazów:

1. Ojciec jednego ze sławnych wodzów greckich 2. Przykre położenie. 3. Część drzewa. 4 Słynny wąwóz w dziejach greckich. 5. Drugie ja. 6. Członek rodziny. 7. Ptak drapieżny. 8. Zaimek dzierżawczy. 9. Najmilszy okres czasu w życiu człowieka. 10. Kraj w środkowej Italji. 11. Napój. 12. Bóg wojny u Rzymian. 13. Wada. 14. Przypadek. 15. Szczep grecki. 16 Ruchomy dom na wodzie. 17. Bogini plonów u Rzymian. 18. Rodzaj wojska. 19. Narzędzie rolnicze. 20. Kraina zmarłych u starożytnych. 21 Stolica Syrji. 32. Sport. 23. Cecha dobrego mówcy. 24. Wyspa na morzu Śródziemnem. 25. Dzieło pedagogiczne. 26. Roślina. 27. Zjawisko w przyrodzie 28. Składowa część organizmu ludzkiego. 29. Dom po śmierci. 30. Imię rzymskie. 31. Dzień miesiąca w kalendarzu rzymskim. 32. Jeden z Sakramentów św. 33 Spójnik. 24. Filozof grecki.

ułożyła „Piątoklasistka“.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 4.

I.

Ojciec miał jabłek 15.

1-szy syn otrzymał połowę i pół jabłka, to jest	8 jabłek,
2-gi otrzymał połowę pozostałości i pół jabłka to jest	4 „
3-ci otrzymał połowę pozostałości i pół jabłka to jest	2 „
Ojcu pozostało	1 „
razem	15 jabłek

II.

1) sławna wróżka germańska	Weleda
2) wyłączenie	ekscepcja
3) inaczej podwójnie	sowicie
4) przyrząd ułatwiający słyszenie ciężko słyszącym	otofon
5) zimowe legowisko niedźwiedzia	łochwa
6 zbiór praw u Tatarów	yassa
7) płótno nawoskowane pokryte lakierem	cerata
8) rak morski	homar
9) ballada Mickiewicza	świtezianka
10) drganie dźwięków	wibracja
11) rokosz	insurekcja
12) samogłoska	ą
13 choroba umysłowa	tymopatja

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą „Wesołych Świąt“.

Dobre rozwiązania nadesłali: Jerzy Czempas, W. Kalinowski. L. Gołąbek. Nagrodę otrzyma Jerzy Czempas.

KĄCIK HUMORU.

NA RELIGJI.

Pastor: Jeżeli cię kto uderzy w policzek, nastaw mu drugi.

Uczeń: A jeśli mnie palnie w nos?

NAIWNOŚC

Nauczyciel — Tien jest konieczny do życia: został odkryty w roku 1774.

Uczeń: — W takim razie jak można było żyć do tego czasu. panie profesorze.

NA LEKCJI ZOOLOGJI.

— Czego chcesz Jasiu?

Panie psorze, ja chciałem się spytać, gdzie ma świnia kiszkę pasztetową

NA LEKCJI MATEMATYKI.

Nauczyciel — Powiedź mi Janku, gdy matka twoja kupi kapelusz za 40 złotych, inny znów za 60, za 80, i płaszcz za 150, co to uczyni?

— To uczyni wielki skandal w domu.

WSPOMNIENIA

— Myśmy mieli profesora historji, który podczas wykładu o zamordowaniu Cezara płakał jak dziecko!

— To jeszcze nic! myśmy mieli historyka, który opowiadając o śmierci Sokrotesa, zawsze wypijał kałamarz atramentu do dna!

ŹRÓDŁO.

— Zauważyłem właśnie, że ty oraz twój sąsiad macie w zadaniu francuskiem 14 tych samych błędów. Jak to wytłómaczycie?

– Uczymy się u tego samego korepetytora.

W ANTYKWARNI.

Profesor: — Przyszedłem do pana obejrzeć jego antyki

Antykwarz: — Pozwolisz pan, że przedstawię mu moją żonę i córkę.

Komitet red.: R Dziurowicz, D Krawczyńska i C. Paluchówna.

Wydawcy: uczennice i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Rożdzieniu.

Redaktor odpow. i kurator dr. Kazimierz Gołba — Drukarnia Kresowa w Krakowie.